

Czwarte miejsce zajęła „Odra”

2 grudnia br. rybacy „Odry” łowiący obecnie na kanale La Manche, wykonali swe roczne zadania połowowe w 100,1 proc.

Wśród przodujących na szczególne wyróżnienie zasługują rybacy z m/t „Błotniak” (kpt. Z. Kornacki), którzy osiągnęli 178 proc. przekroczyli jednocześnie swe zobowiązanie o dostarczeniu 240 ton ryb ponad plan roczny. Drugie miejsce uzyskała załoga m/t „Derkacz” (kpt. J. Rożniakowski), która wykonała do 2 grudnia br. 168 proc. planu rocznego. Trzecie miejsce zajęła załoga m/t „Sikora” z kpt. K. Zurkiem (152 proc.), a czwarte — załoga m/t „Dzięcioł” z kpt. A. Jakubowskim (151 proc.).

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

Nr 49 (166)

10 GRUDNIA

CENA 40 GR

Akcja osadnicza — zagrożona!

MINEŁO już 13 miesięcy od podjęcia przez Prezydium Rządu uchwały w sprawie osadnictwa rybaków morskich w latach 1955—56, ale dotychczas nie osiedli się na Wybrzeżu ani jeden rybak z głębi kraju. Rozpoczęto co prawda kampanię propagandowo-agitacyjną w województwach wymienionych w uchwale. Wydano też specjalną broszurę popularyzującą przybrzeżne rybołówstwo morskie oraz miejscowości oczekujące na osadników. Powołano wiele ośrodków informacyjno-werbunkowych, którym udało się wzbudzić wśród rybaków słodkowodnych zainteresowanie możliwością przeniesienia się nad morze. Toteż kandydatów jest już niemało. Czekają oni niecierpliwie na zapowiedziane podróże „zapoznać” do Rowów, Wici, Unieściów, Chłopów, Niechorza, Rewala lub Łeby. Niestety, choć chętni już są, nie ma jeszcze żadnych możliwości przyjęcia ich na Wybrzeże.

Przed wszystkim nie przygotowano dla nich odpowiednich mieszkań, ponieważ w ciągu wielu miesięcy nie zdołano uruchomić koniecznych kredytów na remonty zabudowań w wymienionych miejscowościach. Gdy wreszcie znalazły się środki finansowe, zabrakło wykonawców lub materiałów budowlanych. Do piero niedawno rozpoczęto tu i ówdzie remonty, a pierwsze mieszkania dla osadników mają być gotowe jeszcze w tym roku.

W tych warunkach akcję osiedleńczą będzie można podjąć dopiero na wiosnę. Zanim to jednak nastąpi, trzeba zawczasu za stanowić się nad rozwiązaniem jeszcze jednego ważnego problemu. Otóż spółdzielnie, które mają

przyjąć osadników i przy ich pomocy ożywić połowy przybrzeżne — także nie są do tego przygotowane. A to dlatego, że wokół sprawy osadnictwa trwa pewien dość zasadniczy spór.

Spółdzielczość zmierza do aktywizacji łodziowego rybołówstwa inną drogą niż resort żeglugi. Ministerstwo Żeglugi uważa, że powinna ona wreszcie ożywić małe — dotychczas przez nią zaniedbane — osady rybackie w pobliżu wydajnych łowisk przybrzeżnych. Natomiast spółdzielczość uporczywie spycha sprawę małych osad na dalszy plan, dowodząc, iż musi najpierw rozbudować bazy dla rybołówstwa łodziowego w Kołobrzegu, Uście i Darłowie.

Wynika z tego, że kierownictwo rybackiego ruchu spółdzielczego zamierza nadal współzawodniczyć z państwowymi przedsiębiorstwami, zamiast zająć się przede wszystkim wykorzystaniem łowisk przybrzeżnych. Jednym z przykładów tej niesłusznej polityki jest sytuacja w spółdzielni „Wyzwolenie”, w której zaniedbano najkonieczniejsze inwestycje.

Resort żeglugi już dawno mógłby położyć kres owej jałowej dyskusji, gdyby długofalowy plan rozwoju spółdzielczości, poprawiony przez specjalną komisję MZ z udziałem przedstawicieli MIR, od wielu miesięcy nie czekał na zatwierdzenie. A tak — sprawa rozwoju spółdzielczości jest nadal zagadnieniem otwartym, co dopuszcza do powstawania różnych mniej lub więcej udanych koncepcji.

W takiej atmosferze nieuprządkowania zasadniczych spraw spółdzielczości szczególne nie-

bezpieczeństwo zagraża akcji osadniczej.

W planach inwestycyjnych spółdzielczości w br. uwzględniono zwiększone potrzeby w związku z osadnictwem. Przewidywano budowę 34 motorowych łodzi, w tym 14 pełnopokładowych i 20 plażowych. Część tych jednostek miała służyć 69 osadnikom, którzy — zgodnie z planem — miała w br. przyjąć spółdzielczość. Zobowiązanie to jednak podjęto z warunkiem, że MZ do starczy z importu 54 silniki różnej mocy. Niestety, jeszcze w końcu 1954 r. Min. Żeglugi powiadomiło spółdzielczość, iż będzie ona mogła otrzymać tylko 34 silniki. Utrudniało to poważnie przygotowanie akcji przyjęcia osadników, bowiem większość zamówionych silników miała być przeznaczona do renowacji czynnego już taboru, a dopiero nadwyżka, której nie dostarczono — dla potrzeb osadnictwa. Jednak to okrojone już zamówienie, nie zostało wykonane, gdyż dopiero w tych dniach spółdzielczość otrzymała pierwszą partię silników, reszta zaś — wg zapewnienia MCZ — nadejdzie do końca br. Trzeba jednak dodać,

(Dokończenie na str. 3)

Na „Barburce” w Zabrze

SERDECZNE przyjęcie zgłosiła załoga kopalni „Ludwik” w Zabrzu rybakom z s/t „Rawka”, którzy w dniach od 3 do 5 grudnia br. odwiedzili ją

bacz ścianowy J. Stanek, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, kpt. Wł. Paszkiewicz i asyst. pokł. T. Kociszewski.



Kpt. Wł. Paszkiewicz (z lewej) i rębacz J. Stanek

z okazji dorocznego święta górniczego — tradycyjnej „Barburki”.

W pierwszym dniu pobytu gości zwiedzili nadziemie kopalni, oprowadzani przez głównego mechanika inż. T. Krawczyka i kier. przeróbki mechanicznej inż. A. Rumiana. Wieczór zaś spędzili na koncercie Filharmonii Stalimogrodzkiej w Gliwicach.

4 grudnia dalmorowcy wzięli udział w akademii, na którą złożyło się referat dyr. kopalni inż. mgr J. Koziary, wręczenie odznaczonych państwowych dyplomów, upominków i nagród przodującym górnikom i jubilatowi, który w tym roku obchodził 50, 40, 35 i 25-lecie pracy w górnictwie, oraz występy Filharmonii Górniczej i Zespołu Pieśni i Tańca „Zabrze”. Później byli na obiedzie wydanym na cześć jubilatów. Rybacy i górnicy szybko znaleźli wspólny język.

Posiadacz wielu odznaczeń państwowych rębacz F. Schneider przesiał się do II mech. F. Fryckowskiego oraz trymera H. Drogowskiego. Tematem ich rozmów były oczywiście ryby i węgiel. Oto st. ref. Janina Werbeniec żywo dyskutowała z tow. Strzałkowskim, II sternikiem A. Hawrylukiem i bosmanem M. Prusem. Na drugim końcu stołu rozmawiali jak starzy znajomi re-

Podczas rozmów przy obficie zastawionych stołach powracano wielokrotnie do osiągnięć produkcyjnych gospodarzy i gości. Już 22 listopada br. w kopalni „Ludwik” wyjechał na powierzchnię wózek z ostatnią toną węgla za planowaną na rok 1955. A do końca br. załoga jej wydobydzie jeszcze tyle węgla, że wystarczyłoby go na 100 rejsów dla s/t „Rawka”.

Widomym znakiem, że kopalnia nasza systematycznie realizuje zadania planowe — mówił przewodniczący rady zakładowej J. Szafarczyk — jest gwiazda, jarząca się co wieczór na szczycie wieży wyciągowej.

Rybacy z „Rawki” też mieli się czym pochwalić. Do 30 października br. przekroczyli oni swoje roczne zadania o 17 proc., a spośród wszystkich załóg supertrawlerów łowili w III kw. br. najtaniej, bo o 25 proc. poniżej planowanych kosztów.

Następnego dnia rybacy zjechali na dół i zobaczyli, jak towarowe Ciemny, Kucharczyk, Cholewa i wielu innych przodujących górników, którym kopalnia zawdzięcza swoje sukcesy fedrują węgiel.

Nie długo trwała wizyta w Zabrzu, ale wrażenia wyniesione stamtąd pozostaną rybakom z „Rawki” na długo w pamięci.

Doniosła uchwała KC PZPR

Aby popłynął drugi potok...

KOMITET Centralny PZPR podjął ostatnio uchwałę o udziale organizacji partyjnych i załóg w opracowaniu projektów 5-letnich planów przedsiębiorstw. Uchwała ta w dużym stopniu zmienia dotychczasowy system planowania w naszej gospodarce narodowej.

Dotychczasowy system planowania polegał na tym, że przedsiębiorstwa otrzymywały od swoich zarządów centralnych, zjednoczeń lub ministerstw gotowe plany, których realizację powierzano załogom. Wadliwość tego systemu polegała na tym, że nie brano pod uwagę głosu tych, którzy te plany mieli realizować, a więc załóg robotniczych.

Zrozumiałe, że pomijanie głosów robotników, techników i inżynierów w dużym stopniu nadebrało staremu systemowi planowania charakter odgórny, sztywny, a w wielu wypadkach nie sprzyjający wykrywaniu rezerw wewnętrznych dla dalszego rozwoju produkcji, jej jakości i taniości.

Uchwała KC PZPR o nowym sposobie planowania ma więc do niesie znaczenie ekonomiczne i polityczne.

Oczywiście, opracowanie projektów planów poszczególnych przedsiębiorstw nie może się odbywać w sposób żywiołowy, nie zależny od potrzeb całości gospodarki narodowej. Taki sposób planowania, zamiast pogłębić planowość w gospodarce narodowej — stworzyłby chaos. A żeby więc uchronić się przed tym, potrzebujemy pewnych ram ustalonych przez rząd i kierownictwo

partii, które widzą całość naszej gospodarki i nadają kierunek generalny jej rozwojowi. Dlatego też wnioski, wynikające z tego kierunku, muszą iść od góry w dół — od ministerstw, poprzez zarządy centralne, do poszczególnych zakładów pracy.

„Rzecz jednak w tym — pisze „Trybuna Ludu” w artykule pt. „Dzieło samych załóg” — by im (tym wnioskowi — przyp. red.) naprzeciw popłynął potok drugi — propozycji idących od dołu w górę, od zakładów przemysłowych do Prezydium Rządu, do Komitetu Centralnego”.

Jaki ma być ten „drugi potok” wniosków idących z dołu do góry? Jakich spraw ma on dotyczyć?

Weźmy np. rybołówstwo morskie. W danym przedsiębiorstwie połowowym powołano zakładowe i wydzielone komisje dla opracowania propozycji do planu przedsiębiorstwa oraz specjalne komisje społeczno-techniczne dla opracowania poszczególnych zagadnień, zwłaszcza postępu technicznego. Na podstawie wyników prac tych komisji komitet partyjny (względnie egzekutywa), rada zakładowa i dyrekcja, uwzględniając wnioski swojego zarządu centralnego, opracowują projekt planu swego przedsiębiorstwa. Następnie projekt ten zostaje oddany pod dyskusję całej załogi.

Przypuśćmy, że projekt planu przewiduje wzrost ilości odłowionych ryb. Byłoby niewielką sztuką wykonać zwiększony plan, gdyby przewidziano w związku z tym budowę nowych jednostek

rybackich. Dyskusja więc powinna iść w tym kierunku, aby wskazać, jak wykonać większy plan bez budowy nowych kutrów, tj. wskazać, jakie są możliwości wykorzystania istniejących rezerw, ulepszenia metod połowowych, stosowania mechanizacji, unowocześnienia kutrów itp. bez większych nakładów inwestycyjnych. Chodzi o to — jak głosi uchwała KC PZPR — aby uzyskać maksymalne wskaźniki produkcji i wydajności pracy przy najniższych kosztach własnych i najmniejszych nakładach inwestycyjnych.

Tak szeroko pojęta dyskusja nad projektem planu przedsiębiorstwa umożliwi wszechstronną jego analizę, wzbogaci go wnioskami przodujących rybaków, racjonalizatorów, inżynierów, pracowników administracji itp. Tak opracowany plan będzie wyrazem poglądów całej załogi przedsiębiorstwa.

Nie ulega wątpliwości, że dyskusja nad projektem planu podniesie poczucie załogi jako gospodarza przedsiębiorstwa, wywoła jej inicjatywę twórczą i odpowiedzialność za wykonanie planu.

Tak więc uchwała KC PZPR w sprawie nowego systemu planowania oznacza dalszy krok na przód w kierunku demokratyzacji naszego życia.

Uchwała ta podnosi również kierowniczą rolę organizacji partyjnej w przedsiębiorstwie i jej odpowiedzialność za opracowanie i późniejsze wykonanie planu. Jak wskazuje uchwała, pod projektem planu musi figurować —

(Dokończenie na str. 2)

W III kw. przodowały „Certa” i „Jedność”

Za najlepsze wyniki uzyskała we współzawodnictwie III kwartału w grupie spółdzielni



łodziowych sztandar przechodzi Krajowego Związku SRM otrzymała „Certa”. Uroczyste wręczenie sztandaru nastąpiło 20 listopada br. w czasie obrad jesiennego walnego zgromadzenia delegatów, na którym zastępcą przewodniczącego KZ SRM tow. Dolski wręczył sztandar przewodniczącemu za-

ządu spółdzielni „Certa” tow. Łosiowi (zdjęcie z lewej).

Natomiast w grupie spółdzielni kutrowych zaszczytne wyróżnienie uzyskała „Jedność Rybacka”. 27 listopada br., również podczas jesiennego walnego zebrania naczelnik Wydziału Organizacyjnego i Samorządowego KZ SRM tow. Latosiński przekazał sztandar przewodniczą-



zwycięskiej załozce na ręce przewodniczącego zarządu spółdzielni tow. Szarana.

Aby popłynął drugi potok...

(Dokończenie ze str. 1)

obok podpisu dyrektora i przewoźniczącego rady zakładowej — podpis sekretarza podstawowej organizacji partyjnej. Oznacza to, że opracowanie projektów planów pięcioletnich stawia przed wszystkimi organizacjami partyjnymi nowe, wysokie wymagania.

Z jednej strony, członkowie partii powinni dawać przykład rzeczowości i inicjatywy w omawianiu i opracowywaniu projektów planów, a z drugiej — większej wnikliwości i znajomości problemów produkcyjnych oraz bytowych załogi. Jasne jest, że członkowie partii powinni nadać ton ogólnej dyskusji, czuwać nad ogólnym kierunkiem dyskusji po to, aby koncentrowała się ona wokół zagadnień centralnych, ważnych, aby wskazywała na problemy istotne. Na te problemy można i należy zwrócić uwagę załogi po to, aby nie popaść w „akty partykularyzmu, nierealne żądanie jakichś wielkich inwestycji, na które jeszcze nas nie stać.

Przed organizacjami partyjnymi stoi więc wielkie zadanie mobilizacji załóg, wyjaśnienie rybakom i pracownikom ładowym istoty i sensu uchwały KC PZPR w sprawie nowego sposobu opracowania projektów 5-letnich planów przedsiębiorstw. Stoi zadanie pobudzenia inicjatywy i śmiałości w krytykowaniu dotychczasowych błędów w celu uniknięcia ich na przyszłość. Jest to więc poważna praca polityczna, do której organizacje partyjne powinny się przygotować, nie czekając na zlecenia wyższych instancji partyjnych.

Jest uchwała Komitetu Centralnego, a więc pomyślny, jak ją zrealizować. Wykażemy tym samym naszą samodzielność. A jeśli przyjdą zlecenia instancji partyjnych, skorygujemy nasze posunięcia. W ten sposób organizacje partyjne nie będą działać w ostatniej chwili i będą miały czas na jak najlepsze wykonanie uchwały KC PZPR.

K. J.

Gdy obie strony mają rację

Zakładową Komisję Rozjemczą powołano w „Dalmorze” w 1954 r. W czasie jej działalności wpłynęło 19 spraw, z czego 12 przypada na rok 1955. Dotyczyły one różnych nieporozumień — w większości roszczeń pracowników z tytułu wynagrodzenia wg umowy zbiorowej.

Przepisy prawa pracy uznają zasadę, że przedsiębiorstwo obowiązane jest ściśle stosować w stosunku do pracowników kryteria, które wynikają z pisma an gażującego, określającego warunki pracy i płacy.

Z większości napływających do ZKR spraw wynika, że nie zawsze przestrzegano się warunków umownych pracy i płacy — zwłaszcza w stosunku do członków załóg jednostek łowczych.

Np. ob. Edwarda Gryszela przyjeżdża do pracy w „Dalmorze” pismem z dnia 30 listopada br. w charakterze kucharza na s/s „Fryderyk Chopin” z wynagrodzeniem ustalonym w zarządzeniu nr 72 z dnia 14 kwietnia 1954 r. dla pracowników statków-baz. W bieżącym roku, z braku wolnego etatu kucharza na statku-bazie, „Dalmor” zamurował ob. Gryszela jako rezerwowego kucharza.

Z kolei kierownictwo wyprawy przydzieliło go na Morzu Północnym na arkowskie superkutry „Gdy 205” i „Gdy 210”, gdzie dla kucharzy przewidziany jest etat (i związane z tym wynagrodzenie) młodszego rybaka.

Powstała więc sprawa sporna: czy ob. Gryszel podejmując — stosownie do polecenia — pracę na jednostkach „Arki” przestał być pracownikiem „Dalmoru” (nie rozwiązano bowiem z nim umowy) i czy z tytułu wykonywania niższej płatnej pracy ma on podstawę występować do „Dalmoru” o wypłatę różnicy wynagrodzenia?

ZKR stanęła na stanowisku, że w tym przypadku nie naruszono przepisów prawa pracy, bo ob.

Gryszel podejmując pracę jako rezerwowego kucharza godził się tym samym na pełnienie swojej funkcji tam, gdzie to na morzu okaże się konieczne. A ponieważ pracę wykonywał na rzecz „Arki”, roszczenia jego w stosunku do „Dalmoru” nie mają cech sporu.

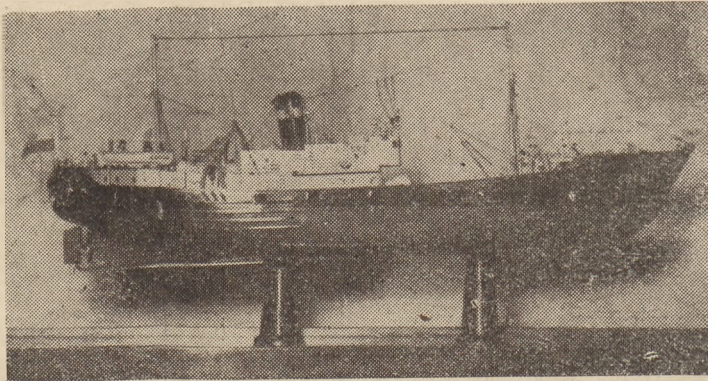
Jednak decyzja ta nie wydaje się słuszną. ZKR bowiem pominęła zupełnie treść pisma an gażującego, w którym ściśle określono funkcję i warunki pracy ob. Gryszela. A ponieważ nie rozwiązało tego stosunku — treść pisma obowiązuje nadal przedsiębiorstwo.

Przykład ten świadczy o tym, że istnieją luki w całokształcie

umowy zbiorowej dla załóg jednostek łowczych w rybołówstwie i pewne zagadnienia nie są w niej ściśle określone. I dlatego nieraz decyzje wobec pracowników podejmuje się zgodnie z przepisami umowy — ale wbrew postanowieniom pisma an gażującego. Stąd też dochodzi do jałowych sporów, w których formalnie tak przedsiębiorstwo, jak i pracownik mają rację, a ZKR nie jest w stanie sporu rozstrzygnąć.

Należy więc zastanowić się nad opracowaniem bardziej szczegółowych przepisów wykonawczych do obowiązującej obecnie umowy zbiorowej — w rybołówstwie. (Kt)

Dar dla górników



Podczas pobytu w Zabrzu załoga s/t „Rauka” wzięła gościnnym gospodarzem model swojej jednostki, wykonany w skali 1:100 oraz olbrzymi album ze zdjęciami, ilustrującymi pracę i rozrywki rybaków podczas rejsów. Górnicy zaś obdarowali gości różnymi upominkami. Np. kpt. Wł. Paszkiewicz, bosman W. Prus, II mech. F. Frykowski otrzymali laski sztygarów, dyr. Bukatko — miniaturową lampkę karbidową, tow. Strzałkowski z aparatu k.o. — lampkę górniczą, używaną w ko-

palniach gazowych, a wielu członków załogi — hełmy górnicze.

Na zdjęciu — model superkutra s/t „Rauka”.

Co słychać za granicą?

Kosztom palaczy

Islandzki monopol tytoniowy zapowiedział wyższe ceny na wszystkie wyroby tytoniowe o 10 do 15 proc. Uzyskane tą drogą sumy przeznaczy się

na pokrycie deficytu, powstałego wskutek podwyżki o 15 proc. zarobków rybaków, którzy łowią śledzie na wodach u wybrzeży południowej Islandii. Rybołówstwo to już od lat nie jest opłacalne. Stąd też rząd islandzki zamierza w ten sposób pokryć powstałe straty. (rs)

Domagają się podwyżki

Według wiadomości podanych przez tygodnik „The Fishing News”, 3500 pracowników przemysłu rybnego w Hull (Anglia) domaga się podwyżki płac z powodu wzrostu kosztów utrzymania.

Żądają oni rewizji pensji zasadniczych i wprowadzenia w życie ogólnego systemu emerytalnego. Dotyczy to przede wszystkim robotników przetwórci rybnych i wędzarni, tragarzy i kierowców ciężarówek transportu rybnego. W ich imieniu występuje: narodowy związek pracowników komunalnych oraz związek robotników i transportowców. (b)

Wypadki w rybołówstwie NRF

„Die Fischwirtschaft”, oficjalny organ rybołówstwa zachodniemieckiego, przytacza w październikowym numerze statystykę wypadków w rybołówstwie NRF z 1954 r.

Pismo stwierdza, że ilość wypadków jest zaskakująco wysoka. W żegludze zanotowano 7732 nieszczęśliwych wypadków, z czego na rybołówstwo przypadało 2835, czyli 37 proc. Wypadki śmiertelne stanowiły 30 proc.

Na pierwszym miejscu znalazły się wypadki, które zdarzyły się przy operowaniu sprzętem łowowym. (b)

Coraz mniej

W okolicach portu Lowestoft (Anglia) zanotowano charakterystyczny zanik rybołówstwa przybrzeżnego. W 1900 r. z portu Southwold wypływało na połowy przybrzeżne ok. 100 łodzi. Obecnie trudni się tym zaledwie 9—10 rybaków.

Przyczyną tego był wyzysk rybaków przez miejscowych handlarzy. Oferowali oni rybakom zbyt niskie ceny korzystając z faktu, że trudno im było sprzedać ryby gdzie indziej. Wobec tego większość rybaków zaniechała połowów i przerzuciła się do innych zawodów. (b)

Na tematy tygodnia

Udany eksperyment

NO i podniosła się wrzawa. Rozległy się okrzyki „oburzenia” na rzekomą dwulicowość tego „obłudnego” partnera, który ciągle mówił o zakazie broni jądrowej, a sam — o zgrozo! — śmie posiadać taką broń, skuteczniejszą nawet niż ci, którzy nigdy nie chcieli nawet dopuścić myśli o zaniechaniu jej produkcji.

Mowa tu oczywiście o reakcji na prasie, przede wszystkim amerykańskiej, która zatrzęsała się na wieść o dokonanej w ZSRR próbie nowej bomby jądrowej, bomby o znacznie większej sile działania niż wyprodukowane dotąd w USA. Panów od „roboty propagandowej” określonych amerykańskich kół — poniosły nerwy. Dali więc wyraz swemu niekłamnemu oburzeniu i przerażeniu — posługując się argumentacją, sztytą tak grubymi nićmi, że aż komiczną.

Bo i w samej rzeczy, czego się ci dżentelmeni spodziewali? Że Związek Radziecki zaniecha wyścigów obronnych, chociaż jest publiczną tajemnicą, że wysiłki, zwane wysiłkiem zbrojeń, stanowią jak dotąd główną treść działalności rządów innych mocarstw? Czego się spodziewali? Że Związek Radziecki, głosząc konieczność wprowadzenia zakazu produkcji broni atomowej i jądrowej, zastosuje ten zakaz tylko u siebie, by tym, którzy nie chcą o nim słyszeć, ułatwić robotę?

I skądże to święte oburzenie, dżentelmeni? Czyżby w czasie, gdy radzieccy uczeni dokonywali prób z nową bombą, uczeni ame-

rykańscy podlewali kwiatki i graczowali ścieżki w swych ogródkach?

Nie, na zbytnią naiwność czytelników liczą ci wątpliwi konduity „rycerze pióra”, usiłując im wmówić, że jest rozbieżność między słowami i czynami radzieckiej polityki. Nawet ci systematycznie przez nich ogłupia ni czytelnicy rozumieją przecież, że byłby samobójcą ktoś, kto w otoczeniu osób niedwuznacznie dających do zrozumienia, że dybia na jego życie, przestał troszczyć się o swoją obronę.

WIĘC na pewno nie rozczarowanie co do intencji polityki radzieckiej kierowało piórami re akcyjnych komentatorów. Kierowała tymi piórami złość i zdenerwowanie, ogarniające ich w obliczu faktu, który raz jeszcze, i to w sposób druzgocący, przekreśla ich nadzieje i kombinacje polityczne. Nadzieje i kombinacje obliczone na słabość ZSRR. Mówiąc o próbie nowej bomby, tow. Chruszczow powiedział: „Niech te bomby leżą sobie i niech działają na nerwy tym, którzy chcieliby rozpętać nową wojnę”. No i działają!

Sięgnijmy pamięcią wstecz. Od 1946 r. datują się narodziny tzw. „polityki atomowej”. Z czego się ona zrodziła? Z przeświadczenia, że USA mają monopol atomowy i że tym samym bomba atomowa będzie decydującym argumentem w rozmowach Wschód—Zachód. Szantaż atomowo-wodorowy legł u podstaw późniejszej tzw. polityki siły. Jak widać założenia polityki imperialistycznej pozostały niezmiennie od lat. To co legło u ich podstaw w roku 1946 znalazło też wyraz w ostatnich listopadowych rozmowach w Genewie.

Jednak pech polityków budujących na takim gruncie gmach swego rozumowania i postępowania polega na tym, że ten grunt — nie istnieje już dawno. Bo od 1946 r., od chwili gdy okazało się, że nie można będzie przekonać mocarstw zachodnich, by przyjęły zasadę zakazu broni masowej zagłady, Związek Radziecki podjął gigantyczny wysiłek, by dognać i prześcignąć te mocarstwa w jej produkcji.

To zadanie zostało wykonane. Dawno już przestał istnieć monopol atomowy USA, a ostatni eksperyment radziecki wskazuje, że uczynionemu udało się nie tylko wyprodukować bombę, która ma potworną, wielokrotnie większą niż produkowane dotąd w USA — siłę zniszczenia, ale udało im się też rozwiązać problem przewożenia tej bomby, o czym świadczy fakt, że wybuch został dokonany na znacznej wysokości. A właśnie problemu transportu lotniczego bomb wodorowych nie potrafią dotąd rozwiązać uczeni zachodni. Trudno ten fakt zatłuszczać. Oto jeden z wielu głosów prasy zachodniej: „Metoda zastosowania przez Rosjan celem dokonania eksplozji bomby na znacznej wysokości oraz działanie tej bomby wprawiają w zdumienie specjalistów wojskowych. Uważają oni to za osiągnięcie osiągnięcie techniczne” (Daily Express).

CZY wszelkie rachuby na słabość ZSRR w tej dziedzinie nie muszą wydać się w zestawieniu z tym faktem śmieszne i żałosne? A przecież właśnie takie kalkulacje dyktowały politykom mocarstw zachodnich ich twarde „nie” na wszelkie radzieckie prośby o rozbrojenie. Przecież takie właśnie przyświecały im nadzieje, gdy odrzucając ostatnio w Genewie radziecki plan rozbrojenia, zawierający ich własne, dawniej zgłoszone propozycje, stanęli twardo na gruncie kon-

trolowanego wyścigu zbrojeń, tj. inspekcji lotniczej i kontroli. Czyż trzeba się więc dziwić, że gdy tym nadziejom na słabość partnera został zadany druzgocący cios, przedstawiciel USA w Podkomisji ONZ do Spraw Rozbrojenia — Stassen — oświadczył, że przyszłe rozmowy w sprawie rozbrojenia „mogłyby być bardziej owocne niż dotychczas”. Czyż trzeba dziwić się, że po komunikacie TASS o dokonanej próbie premier brytyjski Eden oświadczył, że gotów jest omówić, ze Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi sprawę „zaprzestania doświadczeń z bombą wodorową”.

LECzy tylko zaprzestania prób i doświadczeń z bombą wodorową pragnie brytyjska opinia publiczna i opinia publiczna całego świata? Nie, ludzie na całym świecie chcą tego, o co nadal walczy i do czego nadal dąży Związek Radziecki: chcą zakazu broni masowej zagłady, chcą zniszczenia jej istniejących za pasów. Bo ludzie rozumieją, że gdzie gromadzi się proch, tam o iskrę nie trudno.

I ludzie wiedzą, chociaż mówiące o tym słowa oświadczenia agencji TASS usiłują przemilczeć reakcyjne pisma, że Związek Radziecki, posiadający dziś najstraszliwszą broń w swym ręku, wzywa do jej zniszczenia. Nie pomoże przemilczanie w gazetach i tak dotrą do ludzi słowa tow. Chruszczowa, stwierdzającego, że najgorętszym pragnieniem tych, którzy tę bombę posiadają, jest, aby nigdy nie wybuchła ona nad miastami i wsiami. Prości ludzie na całym świecie rozumieją, że ostatni eksperyment radziecki jest dalszym przejawem walki o przekreślenie koszmaru atomowo-wodorowej zagłady.

I trzeba stwierdzić, że był to eksperyment ze wszechmiar udany. I pod względem technicznym — i politycznym.

„Dalmor“ rozpoczął kampanię szkoleniową

Debatę sejmowa nad rybołówstwem morskim w dniu 19 listopada br. sprecyzowała zadania rybołówstwa dalekomorskiego na krytyczne w założeniach Planu 5-letniego. Są to zadania trudne i wymagające od „Dalmoru“ pełnej mobilizacji.

Już w roku przyszłym załogi „Dalmoru“ powinny odłowić ponad 20 proc. więcej niż w br. Aby zabezpieczyć w pełni realizację tego zadania, szczególną uwagę zwróciło kierownictwo przedsiębiorstwa na należyte przygotowanie kadr w okresie remontów międzysezonowych. Trwa on corocznie, jak wiadomo, od grudnia do końca marca.

„Okres ten zwany do niedawna „martwym sezonem“ w rybołówstwie dalekomorskim, do niedawna wykorzystywano głównie na remonty jednostek. Ostatnio przedsiębiorstwo podejmuje w tym okresie również intensywne szkolenie załóg.

Plany szkoleniowe „Dalmoru“ przewidują 22 różne kursy. Będzie to wielka kampania szkoleniowa, mająca na celu podniesienie kwalifikacji zawodowych rybaków oraz przygotowanie do za wodu kandydatów, zgłaszających się do pracy na statkach-bazach i jednostkach transportowych.

W grudniu br. rozpoczął się już 6-miesięczny kurs poruczników rybackiej żeglugi wielkiej. Bierze w nim udział 15 rybaków z „Dalmoru“ — kierowników mniejszych jednostek oraz sterników. Po ukończeniu kursu otrzymują oni uprawnienia, uprawniające do objęcia dowództwa na supertrawlerach. Uczestnikami kursu są m. in. tacy przodujący rybacy, jak Kazimierz Opiola, Henryk Poks lub Zdzisław Palimaka — kapitan „Ławicy“, która, jak wiadomo, pierwszą wykonała w „Dalmorze“ tegoroczne zadania.

Jednocześnie rozpoczął się kurs poruczników rybackiej żeglugi małej, w którym z „Dalmoru“ bierze udział 30 bosmanów i st. rybaków.

7 stycznia 1956 r. rozpocznie się nauka na 6-miesięcznym kursie mechaników II klasy rybacz-

kiej. Z „Dalmoru“ zakwalifikowano nań 20, zaś z „Odry“ — 10 osób. Są to przeważnie II mechanicy. Ukończenie kursu pozwoli



Śluchacze kursu poruczników żeglugi wielkiej rybackiej

Fot. M. Syrowatko

im objąć stanowiska I mechaników na supertrawlerach. Podobny 5-miesięczny kurs mechaników III klasy rozpocznie się w tym samym terminie. Weźmie w nim udział 30 rybaków z „Dalmoru“.

15 stycznia 1956 r. nastąpi inauguracja wykładów na 8-miesięcznym kursie dla radiooperatorów. Uczęszczają nań będą zaawansowani w radioobsłudze członkowie załóg pływających oraz pracownicy lądowi przedsiębiorstwa, mający już pewne przeszkolenie w służbie łączności.

Ponadto w I kw. 1956 r. w ośrodku szkoleniowym w Swino ujęciu CZRM organizuje kurs dla kucharzy. „Dalmor“ skieruje na ten kurs 20 osób.

W dniach 10 stycznia i 10 lutego 1956 roku rozpoczyna się w Gdyni dwie kursokonferencje dla kapitanów, sterników i oficerów k.o. Tematem ich będzie radiotechnika i obsługa radiotelefonów. Uczestnicy kursokonferencji będą następnie składali egzamin na dyplom radiotelefonisty III klasy. Na każdą z nich „Dalmor“ wyznaczył po 35 osób.

Ponieważ dotychczasowa praktyka na jednostkach łowczych wykazała, że wielu rybaków nie umie jeszcze reperować sieci,

obsługiwać urządzeń łowczych, zbroić włoków, konserwować ryby itp. — w ciągu I kw. 1956 r. odbędzie się dla rybaków i st.

rejsy po Bałtyku, w celu zbadań ich przydatności do pracy na morzu, a następnie dwa miesiące poświęcone będą na dokładne zaznajomienie ich z przyszłą pracą na jednostkach łowczych.

Nie zapomniano w tym szerokim programie szkoleniowym także o podnoszeniu kwalifikacji pracowników lądowych. Mianowicie w roku przyszłym, podobnie jak to było w br., odbywać się będzie przywarsztatowe szkolenie pracowników. Przewiduje się na to 200 godz. dla warsztatowców i 160 godz. dla sieciarek.

Ten obszerny plan szkolenia został po wielu dyskusjach zaakceptowany przez CZRM i Zarząd Szkolenia Zawodowego MZ. Przyniesie to rybołówstwu dalekomorskiemu wielkie korzyści, ale jedynie pod warunkiem, że ambitny program będzie równie ambitnie realizowany. Jest to bowiem zadanie wymagające sprężystości organizacyjnej nie tylko od sekcji szkoleniowej „Dalmoru“, ale i od wszystkich pionów przedsiębiorstwa.

W ciągu kilku miesięcy przeszkolić 842 osoby na kilkudziesięciu różnych kursach — to niełatwe zadanie. Dlatego też akcja ta powinna znaleźć się w centrum uwagi CZRM i Ministerstwa Żeglugi. Od jej powodzenia zależy w dużej mierze wykonanie Planu 5-letniego w połowach.

(gk)

Akcja osadnicza — zagrożona!

(Dokończenie ze str. 1)

że silniki marki Junkers przychodzą bez wałów i śrub, a ponadto zamiast planowanych silników Scandia otrzymują spółdzielcy silniki Lister.

Opóźnienia w dostawie i zmiany rodzajów silników utrudniły z kolei budowę taboru. Np. warsztaty szkutnicze „Certy“ w Nowym Warpnie, choć w kwietniu br. otrzymały zamówienie na wykonanie 12 łodzi pełnopokładowych, dotąd nie mogły przystąpić do wykonania kadłubów, ponieważ brak było dokumentacji zabudowy silnika Lister.

Realizacja uchwały będzie szła nadal opornie, jeżeli Ministerstwo Żeglugi nie przyspieszy dostaw silników, a CZSP będzie nadal grał rolę biernego obserwatora. Trzeba tu bowiem stwierdzić, że zarówno KZ SRM, jak i CZSP ograniczyły swoją działalność w sprawie osadnictwa do monitów, dyskusji i pretensji pod adresem Ministerstwa Żeglugi. A przecież CZSP mógł również zabiegać w Urzędzie Rady Ministrów oraz w resortowego wicepremiera o zwiększenie przydziału silników z importu dla rozbudowy taboru spółdzielczego.

Uchwała Prezydium Rządu w sprawie osadnictwa rybackiego i zagospodarowania „rybnych odłogów“ musi być w pełni wykonana, a odpowiedzialność za jej realizację spoczywa na barkach obydwu zainteresowanych stron. Dlatego też spółdzielczość musi zrezygnować z roli obserwatora i włączyć się do akcji osadniczej.

J. G.

Po trzech kwartałach w „Jedności Rybackiej“

Są jeszcze duże rezerwy

RZECZYWISTE koszty własnej produkcji w spółdzielni „Jedność Rybacka“ w ciągu 3 kwartałów br. były niższe od planowanych o 3,8 proc. Obniżka — w stosunku do kosztów w tym samym okresie ub. r. — wynosi 6,1 proc. Koszt własny odłowu 1 tony ryb obniżono o 71 zł.

Osiągnięcia te pozwoliły wypracować spółdzielni dodatkowe

zyski, ale... W poszczególnych pozycjach kosztów można doszukać się jeszcze wielu rezerw. Wprawdzie obniżono np. zużycie paliwa na odłów 1 tony ryb o 19 zł oraz koszty bezpośrednio niezależne od załóg, jak amortyzacja kutrów, koszty wydziałowe oraz zarządu i administracji, ale też znacznie przekroczono planowane wydatki zależne przede wszystkim od samych załóg. Zużyto np. na odłów 1 tony ryb sieci za 21 zł więcej niż planowano, przekroczono prelimitowane koszty pomocniczego sprzętu, jak liny, słomaki itp. — o 33 zł na 1 tonę. Remonty kosztowały 24 zł więcej, a naprawy sieci 62 zł więcej na tonę niż planowano. Do tego doszły różne wydatki zgola nie planowane.

Liczby te są wystarczająco wymowne: rybacy „Jedności Rybackiej“ w okresie 3 kwartałów br. wszystkie zależne od nich koszty — poza paliwem — znacznie przekroczyli.

Prawda, że większość załóg spółdzielni, bo aż 26 łowiło w ciągu pierwszych 9 miesięcy rentownie, tzn. że koszt złowionych przez nie ryb był mniejszy niż wartość tych ryb, ale wyników tych nie można uznać za zadowalające.

Dla pogłębienia tego zagadnienia warto przyjrzeć się bliżej różnicom w rentowności poszczególnych kutrów. Otóż, jak się okazuje, najrentowniej w tym czasie łowiła załoga kutra „Gdy 129“ z szyprem Wł. Boldą i motorzystą S. Gollą, która umiała utrzymać koszt własny na poziomie 49 proc. w stosunku do wartości złowionych ryb. Również załogi kutrów „Gdy 57“, „Gdy 127“, „Gdy 72“, „Gdy 71“ i „Gdy 166“ pracowały kosztem

51,6 — 54,9 proc. wartości złowionych przez nie ryb.

Niestety, większość załóg, nawet rentownych jednostek, łowiła o wiele drożej. Załogi siedmiu dalszych łowiły w granicach kosztu 55—65 proc. wartości połowów, na ośmiu jednostkach połowy kosztowały 65—75 proc. wartości ryb, a pięć załóg pracowało niemal kosztem równym wartości własnych połowów. Znałazły się także i dwie takie jednostki, których załogi łowiły ryby poniżej opłacalności.

W świetle tych danych jasne się staje, gdzie są owe rezerwy w walce o obniżkę kosztów: tkwią one między różnicą kosztów pracy rybackiej czołówki a „maruderów“ łowiących na granicy rentowności.

W przetwórstwie wstępnym obniżka kosztów własnych kształtuje się o wiele pomyślniej. I to na doryszy patroszonych bez głów kosztuje spółdzielnię o 77 zł mniej niż planowano, dorysze z głowami są tańsze o 560 zł na tonie, a śledzie solone o 593 zł.

Analiza kosztów bezpośrednich poszczególnych działów wskazuje, że i koszt zużycia materiałów w działach lądowych spółdzielni utrzymał się w granicach planu. I tu jednak przekroczono niektóre normy kosztów — głównie w sieciarni (o 25 tys. zł) i w warsztatach (o 95 tys. zł). O ile w sieciarni dodatkowe koszty są częściowo usprawiedliwione koniecznością operatywnego wyposażenia załóg spółdzielni w nowe typy sprzętu (modelówki i tuki), o tyle w WPT spowodowały je niewłaściwe normy i prace akordowe w nadgodzinach.

Ten pobieżny przegląd kosztów własnych spółdzielni wskazuje na to, że nie wszyscy jej członkowie przykładają się należycie do walki z marnotrawstwem. Nie wszyscy szyprowie współzawodniczą ze sobą w tej walce. Nie wszyscy lądowcy umieją stosować skuteczne formy obniżania kosztów produkcji. Wielu pracowników zapomina o walce z przerostami kosztów na codzień: na kutrach, w warsztatach technicznych, w sieciarni,

przetwórni czy wreszcie w biurze. Oto przyczyny niewykorzystywania wielu możliwości zwiększenia rentowności naszej spółdzielni.

Sprawy te zostały omówione szczegółowo na walnym zebraniu członków spółdzielni „Jedność Rybacka“, które odbyło się w dniu 27 listopada br.

Należy przypuszczać, iż z dotychczasowych błędów właściwe wnioski wyciągnie zarówno szeroki aktyw członków, jak i władze spółdzielni, aby jak najszybciej i jak najpełniej uruchomić wszystkie, wykryte w 1955 r. rezerwy.

WITOLD SZARAN

przewodn. zarządu spółdzielni „Jedność Rybacka“

Wyprzedza innych



Załoga przetwórni „Arki“ już 15 listopada br. przekroczyła o 5,3 proc. roczny plan wg. wartości, a operatywny plan za listopad wykonała w 109,3 proc.

Wyróżnia się tam fileciarka Agnieszka Kalkowska (na zdjęciu), która w ostatnich trzech miesiącach osiągała po 276 proc. normy.

Fot. M. Syrowatko

„Sport na kiju“ czy regularne połowy

Ostatnio w „Odrze“ odbyła się narada aktywu na temat kierunków rozwoju przedsiębiorstwa w najbliższych latach. M. in. omawiano możliwości połowu tuńczyków. W związku z tym umieszczamy nadesłany nam przez korespondenta B. W. okolicznościowy felieton.

SZANOWNI koledzy rybacy! Chcę tu wam zagać kilka słów w sprawie, można powiedzieć, sportowej. Chodzi o tuńczyki, które mamy podobno łowić przy śledziach, tzw. sportowym sposobem. Niby to ładnie, że się tak troszczą o tę naszą kulturę cielesną. Wiadomo — na łowiskach człowiek nic nie robi, w sadło obrasta i nudzi się... A tak przynajmniej może „tunij“ ciągnąć.

Śmiech, śmiechem, ale wydaje mi się, że z tym sportem to coś tu nie gra. Bo i jak u diabła? Bu dujemy „dziesięciotysięczniki“, postawiliśmy śledziową flotyllę „na 102“, kutry już się z Północnym otrząsały, a z tuńczykami stale po staremu — jak to się u nas mówi „sport na kiju“, czyli na bosaku! Żal dławić za grdykę. Taka gratka przechodzi koło no sa i jęć nam pokazuje. A my nic, tylko o tę kulturę fizyczną dbamy.

Nieraz na Fladen czy Dogger buchie spotykało się Dunów, jak za tuńczykami na kutrach uginali. Mieli wszystko pięknie na rządzone i całe garniturki haków i flinty harpunowe i w ogóle pełny majdan tuńczykowy na burcie. Czasem gdy do nas po przynętę podjeżdżali, przyjemnie było popatrzeć. A u nas?... Ot, pa przą się tym sportem nadal tylko „smoluchy“ z wolnej wachty. Wydaje mi się, że faktycznie mogłyby już i załogi naszych kuter

szczaków zająć się tym delikatem. Przynętę by za kwitkami od nas zainstalowali i próbowali — bierze czy nie bierze. Można by im z 2 albo 3 duńskich „profesorów“ dodać, sprzętu na pierwszy raz także w Skagen przywiozły i... pod te „tunij“.

Wyobraźcie sobie, że stoi taki „Chopin“, na łowisku, który ma oryginalną konserwatornię na burcie i wał od niego co i raz innsze kuterszczaki, załadowane po brzegi „delikatesem“ aż ogony wystają. Na bazie ich pięknie wiata i w pierwszej kolejności — biorą tuńczyki pod nóż i w puszkę, a co brakuje do planu — śledziem we własnym sosie nadrabiają. Można trochę i świeżo mrożonego „tuna“ do kraju przystaskać. Niechby poznali i ci z głębi kraju, że taki „tunij“ — to nie żadna ryba lebiega tylko prawdziwy specjal. A już jak poznają, jak się przekonają, że to i na patelnię, i wędzony pod... „wode sodową“, i luksus z puszek w pomidorach na kolację — to nam raz na zawsze sport i kulturę cielesną z głowy wypędzą, a każą po prostu „tunij“ łowić.

Bo właściwie, co do krośset tuńczyków? Stoimy u progu Pięćlatki czy nie? Trzeba tylko zaplanować i rozcząć się, jak i co, a wszystko da się zrobić. Mam rację czy nie?

Wasz FELEK

Od „teredo navalis” do strunobetonów

INŻ. mgr Zdybek naciska jakiś guziczek i ... chłup! Spory model trawlera zsuwa się bokiem z miniaturowej pochylni i wpada do basenu. Kilka gwałtownych przechyłów i po chwili model stoi spokojnie przy „nabrzu”.

— Wodowanie prawidłowe — stwierdza inż. Zdybek.

Jest to model dużego trawlera, którego spuszczenie na wodę przebiegało się na rok 1956. Model wykonany w skali 1:20 został obciążony proporcjonalnie do wymiarów, tak że w basenie do świadczalnym zachowuje się identycznie jak za rok zachowa się w czasie wodowania gotowy już statek. Gdyby przy takim do świadczalnym wodowaniu modelu stwierdzono jakiś błąd lub niedokładność, byłby jeszcze czas na wykonanie potrzebnych zmian.

Po chwili w sąsiednim basenie przyglądamy się badaniom oporu kadłuba w wodzie. Tuspe cjalny przyrząd ciągnie na długim sznurku z dowolną szybkością miniaturowy superkuter rybacki wykonany w skali 1:20 i odpowiednio obciążony. Równocześnie inny precyzyjny przyrząd oblicza, jaki opór stawia w wodzie kadłub. Badania te ułatwiają dostosowanie do niego mocy maszyny napędowej celem osiągnięcia zamierzonej szybkości.

TRZY KROKI DO ... ŚWINOUJSCIA

Podchodzimy do innego większego basenu. Przed nami fragment portu Swinoujście, oczywiście w skali 1:25. Przed jednym z falochronów — miniaturowa zaporę ze sterty żelbetonowych „gwiazdobłoków”, czyli „tetrapodów”, podobnych do zapor przeciwcołgowych. Tu służyć one mają do rozładowania miotu łal na falochron.

Każde jednak wypróbujemy tę zaporę? Jeden z oprowadzających nas inżynierów włącza aparaturę; szeroka listwa, tzw. przepona falowa, zaczyna się rytmicznie poruszać i oto po basenie mkną już „groźne” bałwany. Uderzając w prostopadłe ścianki falochronu wzbijają one bryzgi i odbijając się tworzą niebezpieczne kotłowisko. Ale tam, gdzie przed wejściem do portu ustawiono zaporę z tetrapodów, fala milknie z cichym chłupotem i nie tworzy niebezpiecznej kipieli. Od nabrzeża odbija miniaturowy kuterek i kołysząc się na fali mija bezpiecznie wejście do portu, nie narażając się na rzućenie przez krzyżujące się fale na betonowe nabrzeże. A ilu szkód w budownictwie portowym, ilu uszkodzeń falochronów i podwodnych ścianek wodoszczelnych da się uniknąć dzięki zastosowaniu ochrony z tetrapodów na przedpolach naszych portów?...

CZTERY ZAKŁADY — DZIESIĄTKI PROBLEMÓW

Wszystkie te „cuda” oglądaliśmy w laboratorium Instytutu Morskiego na Ostrowiu (Gdańsk) w czasie spotkania dziennikarzy Wybrzeża z pracownikami naukowymi tego Instytutu. Po zwiedzeniu laboratorium grupa dziennikarzy odjechała autokarem do siedziby Instytutu w Złotej Kamienicy na Długim Rynku w Gdańsku, gdzie dyr. Instytutu Zdzisław Cwiek oraz kierownicy działów w przystępnej i interesującej formie zapoznali zebranych z zagadnieniami, którymi Instytut zajmuje się ostatnio.

W czasie swej pięcioletniej działalności Instytut Morski w Gdańsku zgromadził w swych murach grupę młodych pracowników, którzy poświęcili się sprawie rozwijania postępu technicznego w naszej gospodarce morskiej.

Obecnie czynne są w Instytucie cztery zakłady badawcze:

żegluga, budownictwa morskiego i portowego, materiałoznawstwa oraz ekonomiki transportu i prawa morskiego. Do końca 1954 r. pracownicy Instytutu wykonali łącznie 252 prace naukowe z różnych dziedzin gospodarki morskiej.

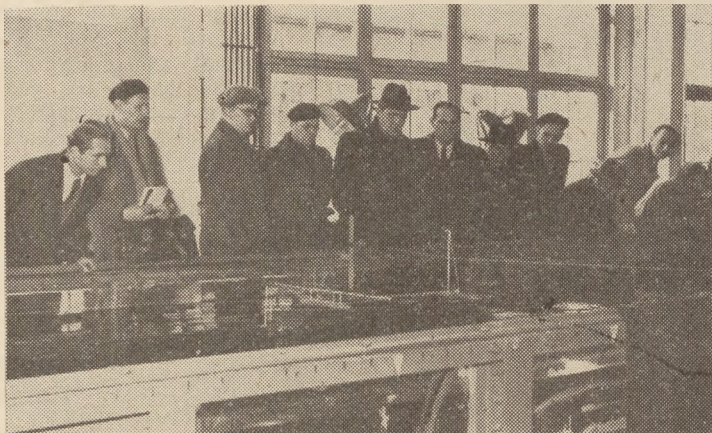
Na uwagę zasługuje przy tym szeroki wachlarz zainteresowań Instytutu. Problem zabezpieczenia Żuław przed zalaniem wskutek formowania się mielizn u ujścia Wisły; sposoby skutecznej walki ze świrdakiem (teredo navalis) — pasożytem morskim niszczącym drewniane kadłuby naszych superkuterów na M. Północnym; ustalenie faktycznej pojemności naszych doków i ujawnienie ukrytych tam rezerw; zastosowanie strunobetonów w budownictwie portowym oraz zabezpieczenie elementów stalowych przed korozją; wykrywanie

którymi zajmują się pracownicy naukowcy Instytutu.

NAUKOWCY CZEKAJĄ NA SYGNAŁY

Instytut Morski rozporządza biblioteką liczącą ok. 40 tys. tytułów, która jest największym w Polsce księgozbiorem prac naukowych poświęconych gospodarce morskiej. Istnieje tu również laboratorium foto-techniczne oraz bogate archiwum zdjęć fotograficznych i filmowych.

— Wszystkie te pomoce naukowe stoją do dyspozycji naszych racjonalizatorów, nowatorów i tych wszystkich, którzy zechcą w jakikolwiek sposób przyczynić się do postępu technicznego w gospodarce morskiej — powiedział na zakończenie rozmowy z dziennikarzami dyr. Cwiek. — Zależy nam na zacieśnianiu



Dziennikarze Wybrzeża oglądają basen doświadczalny w laboratorium Instytutu Morskiego na Ostrowiu

ławie ryb i wraków za pomocą impulsów ultradźwiękowych; prawne zagadnienia wolności mórz i łamania ich przez kraje imperialistyczne — oto kilka z ledwie przykładów problemów,

współpracy z terenem. Czekamy na wszelkiego rodzaju sygnały, które by pomogły nam kontakty te wzmocnić i uwielokrotnić... Każdy z was — dziennikarzy Wybrzeża —

Dokończenie na str. 6)

„Dalmor” wprowadza nowe metody pracy

OSTATNIO „Dalmor” podjął próby wprowadzenia nowych metod pracy. Otóż w dniu 27 listopada br. wyruszył na pokładzie statku-bazy s/s „Fryderyk Chopin” na łowiska kanału La Manche kierownik działu sprzętu ob. M. Wróblewski. Zabrał on ze sobą 2 tuki pelagiczne, aby zbadać ich przydatność dla naszego rybołówstwa dalekomorskiego. Próbną zaciąg przeprowadzą pod jego kierownictwem załogi supertrawlerów „Rozoga” i „Rega” lub trawlerów „Jupiter” i „Jowisz”. Doświadczalne połowy powinny wykazać, czy słuszne są założenia konstrukcyjne nowego sprzętu pelagicznego zbudowanego wg pomysłu racjonalizatorów — J. Netzla z SRM oraz L. Bruskiego i R. Cholewki z „Dalmoru”.

Ob. Wróblewski ma także ustalić błędy w uzbrojeniu 72-stopowych włoków, powszechnie używanych przez rybaków „Dalmoru”. Ponadto zamierza on uzyskać dodatkowe informacje dotyczące przydatności 80-stopowego włoka dla supertrawlerów. Doświadczania z tą siecią prowadzi obecnie na łowiskach kanału La Manche załoga s/t „Radunia”.

Jednocześnie na s/s „Fryderyk Chopin” wypłynął kier. działu połowów ob. W. Kretkowski. Zajmie się on głównie analizą nowej organizacji pracy na s/t „Regalica”. Na statku tym próbnie zwiększono stan załogi pokładowej o 2 starszych rybaków i 3 rybaków, wprowadzając przy tym podział na 3 wachty. Chodzi tu o wprowadzenie — wzorem do świadczeń radzieckich — takiej organizacji pracy, która zapewni załogom pokładowym naszych supertrawlerów 8-godzinny, nieprzerwany wypoczynek, a jednocześnie przyczyni się do podniesienia wydajności dziennej połowów.

Prowadzone w październiku br. na statkach „Raba”, „Radunia” i „Radomka” próby pracy

na 1,5 zmiany nie przyniosły spodziewanych wyników z powodu małej wydajności łowisk i dużej ilości dni sztormowych. W listopadzie i grudniu doświadczania kontynuuje załoga „Regalicy”. Wyniki ich posłużą za podstawę do przeprowadzenia w przyszłym roku reorganizacji pracy załóg pokładowych na supertrawlerach.

Praktyczne wdrażanie załóg do nowego systemu rozpocznie się w okresie zimowym, zarówno

Fabryce lin — przypomnienie na czasie

PISALISMY już kilkakrotnie o braku lin stalowych na kuterach i o przyczynach ich szybkiego niszczenia. Tym razem pragniemy zwrócić uwagę na pomysły ob. W. Imianowskiego, brygadzysty z taklarni „Arki”. Według założeń jego projektu można czterokrotnie przedłużyć okres używalności stalówek.

Przyczyną krótkotrwałej żywotności lin (przeciętnie 9 miesięcy) jest — zdaniem tego racjonalizatora — nieodpowiednia ich konstrukcja w stosunku do siły windy i obciążenia w czasie pracy. Powoduje to splaszanie nawijanej na bęben liny i kruszenie cienkiej warstwy cynku. Ponadto wewnętrzna wkładka (dusza) z konopi czy szału nie spełnia należycie roli impregnaty, gdyż woda szybko wypłukuje z niej smar i wkładka chłonie wilgoć. Przyspiesza to rdzewienie od wewnątrz drutów i pokrętek.

W stalowej linie pomysłu Imianowskiego włókienną wkładkę zastępuje pokrętka z kilku odpowiedniej grubości drutów, na które nakłada się warstwę 9 pokrętek po 7 drutów każda, a na nią — trzecią warstwę złożoną z tej samej ilości pokrętek. Każdy z drutów jest podwójnie cynkowany i powlekany smarem używanym do konserwacji lin w wyciągach kopalnianych.

Projektowana lina ma być bardzo elastyczna i przy 12 mm średnicy jej wytrzymałość na zrywanie wyniesie 11 ton.

Taka konstrukcja — zdaniem ob. Imianowskiego — przedłuża życie lin z 9 do 35 miesięcy. Okres ten można jeszcze bardziej przedłużyć, zdejmując ze zużytej liny pancerz zewnętrznych pokrętek.

Po przyjęciu omawianego wniosku przez komisję usprawnień i wynalazczości „Arki”, w dniu 2 marca br. złożono za po-

średnictwem MCZ w Fabryce Lin i Drutu w Zabrzu zamówienie na wykonanie próbnej liny długości 1200 m.

Producent przyjął zamówienie, a racjonalizator osobiście, w czasie pobytu w Zabrzu wyjaśnił szczegóły budowy liny. Próby miały się odbyć jeszcze podczas tegorocznych połowów na Morzu Północnym, jednak produkcję prototypu liny — z uwagi na nową konstrukcję — odłożono na koniec br. (Fabryka ma zrealizować zamówienie po wykonaniu planu produkcyjnego). Dlatego też najwyższy już czas, aby dyrekcja „Arki” i MCZ przypomnieli fabryce lin o przyjętym zamówieniu, tak niezmiernie ważnym dla rybołówstwa. Byłoby również wskazane wykonać od razu więcej lin, aby kilka superkuterów mogło równocześnie przeprowadzać próby.

(Kt)

Śladem jednego artykułu

Jakość tkanin sieciowych poprawi się

Zarówno kierownictwo Centralnego Zarządu Przemysłu Tkanin Technicznych w Łodzi, jak i Morska Centrala Zaopatrzenia w Gdyni właściwie ocenili krytykę, zawartą w notatce pt. „Pod rozługą CZ PTT i MCZ” w nrze 39. Jak bowiem wynika z ich odpowiedzi, w dniu 25 października przedstawiciele CZ PTT, MCZ i Darłowskich Zakładów Sieci Rybackich zbadali w Szczecinie pre tensje „Certy”.

Komisja, w której skład weszli również przedstawiciele tej spółdzielni, stwierdziła, że w tkaninie z przędzy 40/6×3 liczne węzły były niewłaściwie zaciągane, wskutek czego oczka ulegały deformacji. Podobne braki stwierdzono w tkaninie z przędzy 40/5×3 o oczku 20 mm.

Reklamacja więc była słuszna, ale i bardzo spóźniona, gdyż „Certa” otrzymała tę partię materiału sieciowego w drugiej połowie czerwca br.

Jak zapewnia nas CZ PTT, od tego czasu jakość tkaniny uległa znacznej poprawie. Poza tym opracowuje się nowe, znormalizowane warunki techniczne jakościowania i odbioru.

Przy okazji CZ PTT i MCZ zwracają uwagę, że odbiorcy powinni powiadamiać producenta i dostawcę o otrzymaniu towaru niewłaściwej jakości natychmiast po jego odbiorze.

(gJ)

Z pobytu w ZSRR

Jak w zegarku idzie praca na pokładach trawlerów typu RT

NA trawlerach RT (typ najszybszy „Regalicy”) w skład załogi wchodzi 42—45 osób. Liczby te ulegają pewnym wahaniom w zależności od pory roku. W zimie np. jest tylko 2 solarzy oraz jeden majster, w lecie zaś dobiera się jeszcze jednego solarza.

Przy odgławianiu, patroszeniu, soleniu i lodowaniu ryb zatrudnia się 12 ludzi; reszta załogi to obsługa pokładowa, maszynowa, sanitarno-bytowa i aparat kierowniczy. Zajęcia na statku odbywają się na 3 zmiany, z tym że każdy członek załogi pracuje 4 godziny, a potem ma 8 godzin wypoczynku.

Na murmańskich trawlerach organizuje się pracę na podstawie wieloletnich doświadczeń. Ludzi kieruje się na takie stanowiska robocze, na których najlepiej mogą wykazać swoje zdolności. Każdy rybak jest odpowiedzialny za przydzielony mu odcinek pracy. Fachowców oraz wyróżniających się członków załogi wyznacza się do poszczególnych wacht, co zapewnia uzyskanie jednakowej wydajności pracy i prawidłową obsługę mechanizmów oraz pobudza do współzawodnictwa między wachtami. Kierownictwo każdej wachty powie-

rza się doświadczonym i wypróbowanym fachowcom, umiejącym ponadto utrzymać dyscyplinę w kolektywie.

Każdemu członkowi załogi przydziela się stałe robocze miejsce. Podczas wydawania i wybierania włoka, przy rufowej i dziobowej desce rozporowej stawia się jednego doświadzonego rybaka i jednego nowicjusza, który niedawno zamustrował na statek. Ludzi, którzy pracują przy rufowej desce nie przenosi się do obsługi deski dziobowej i na odwrót. Taka organizacja pracy przyczynia się do tego, że ludzie szybko nabierają wprawy i przy dzielonej im pracy wykonują biegle, łatwo, bez zahamowań, czy omylek.

Przy przejściu z trawlowania z jednej burty do zaciągów z drugiej burty, dwóch pokładowych pracowników i solarz przeciągają liny, a pozostali członkowie wachty pod kierownictwem pomocnika włokmistrza wyrzucają do wody drugi włok. Odbywa się to w tym samym czasie kiedy pierwszy wyciąga się jeszcze z morza.

Na statki przydziela się pewną ilość nowicjuszy. Otacza się ich szczególną opieką, aby młodzi rybacy w krótkim czasie nabyli

niezbędnego doświadczenia. Znajamiają się ich stopniowo ze sprzętem łowczym, nazwami urządzeń i elementów wchodzących w skład statku oraz z ich obowiązkami. Takie teoretyczne lekcje odbywają się w drodze na połowy.

Na łowiskach mają oni ściśle wyznaczone prace, przy czym najpierw wykonują roboty łatwiejsze, a następnie otrzymują coraz trudniejsze i bardziej odpowiedzialne. Np. w dziale obróbki ryb pierwszą pracą nowicjuszy jest podawanie ryb na stół. Tylko w razie obfitych połowów, kiedy na pomoc załodze pokładowej przychodzą wszyscy wolni od wachty ludzie, wyznacza się nowicjuszom pracę przy stołach. Tam pod okiem doświadzonego pracownika uczą się oni odgławiać i patroszyć. Taka metoda nauczania daje najlepsze wyniki.

Podczas bardzo obfitych połowów wszyscy członkowie załogi, oprócz kapitana, wychodzą na pokład, gdzie ustawia się dodatkowo trzeci stół do patroszenia.

Załogi walczą nie tylko o ilość ale i o jakość odłowionych ryb przez ich dokładną obróbkę i nieprzetrzywanie na pokładzie powyżej 2 godzin.

inż. TADEUSZ OKONSKI

Można jeszcze więcej i taniej

Dnia 20 ub. m. w spółdzielni „Gryf” we Władysławowie odbyło się walne zebranie członków.

Racjonalizator produkcji

W dniu 14 listopada br. przewodniczący rady zakładowej w helskim oddziale „Arki” tow. J. Stasiak udekorował brygadzystę z WPK — Franciszka Ozgę odznaką racjonalizatora produkcji. Ob. Ozga na-



leży w „Arce” do czołowych nowatorów i już 6-krotnie otrzymał za to nagrody.

Na zdjęciu — Fr. Ozga (po prawej) i przewodniczący rady zakładowej J. Stasiak.

(Stan)

Przykład współpracy przemysłu z nauką

W Katedrze Technologii Produktów Zwierzęcych Politechniki Gdańskiej od 2 miesięcy prowadzi się prace magisterskie, dotyczące takich problemów, jak nowoczesne sposoby obróbki termicznej tkanki rybnej, przemiany chemiczne w tkance rybnej podczas obróbki termicznej, promiennikowe suszenie oraz elektrostatische wędzenie ryb. Do wszystkich tych doświadczeń potrzeba dużo surowca rybnego, który musi być zawsze świeży i jednolity.

Doceniając wagę sprawy Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego polecił „Arce” w Gdyni, aby bezzwłocznie sprzedano ryby na każde zapotrzebowanie Katedry.

poświęcone podsumowaniu do tychczasowych osiągnięć.

Zebranie rozpoczęło przekazaniem załodze spółdzielni dyplomu uznania za zdobycie w III kwartale br. II miejsca we wspólnym zawodnictwie między spółdzielniami kutowymi.

Następnie przewodniczący KZ SRM tow. Walczak wręczył odznaki przodownika pracy szyprom: Alojzemu Golli z kutra „Wła 92”, Edmundowi Nastalemu z „Wła 87”, Erykowi Budziszowi z „Wła 95” oraz motorzyście Erykowi Trendlowi z „Wła 87”.

Z referatu sprawozdawczego zarządu spółdzielni wynika, że zadania roczne wykonała ona w 90,9 proc. ilościowo i w 96 proc. wartościowo, natomiast ilościowy plan połowów za trzy kwartały br. przekroczyła o 50 proc. a wartościowo — o 56 proc. Do wykonania planu przyczyniły się w dużej mierze połowy na dalekich łowiskach, które załogi gry łowskie eksploatowały w br. po raz pierwszy.

Spółdzielcy wykonali plan z jeszcze większą nadwyżką gdyby nie przeterminowano remontów jednostek łowczych, wskutek czego stracono 640 ton ryb. Przebieg napraw nastąpił

przede wszystkim z braku części zamiennych do silników kutowych

Spółdzielnia nie wykorzystwała również wielkich możliwości, jakie dają połowy tuka. Załogi posługiwały się włokami śledziowymi i modelówkami, przy czym ilość włoków modelowych była niedostateczna. Wśród rybaków więc należy upowszechnić połowy tuka i zapewnić im wystarczającą ilość tych sieci.

Analiza pracy poszczególnych działów wykazała, że przetwórstwo wykonało do 30 listopada br. roczny plan produkcji w 104 proc. W przetwórnicy wyróżniła się Zofia Bolda, która wykonuje przeciętnie 232 proc. normy.

Rentownie łowiły następujące załogi kutrów: „Wła 87” (szypier E. Nastaly), „Wła 92” (A. Golla), „Wła 85” (St. Struck) i „Wła 82” (J. Głowienko). Z deficytem natomiast pracowały kutry: „Wła 84”, „Wła 83” i „Wła 88”. Drogo kosztowały połowy tych jednostek, bowiem do każdego kg złowionych przez nie ryb — spółdzielnia dopłacała 16 gr.

W dyskusji poruszono wiele różnych spraw. Mało mówiono jednak na temat obniżki kosztów własnych. Nie wskazywano rezerw, które tkwią przede wszystkim w nadmiernym zużyciu paliwa i smarów, w przestojach wyładunkowych, w transporcie ryb do przetwórnicy i w nie zbyt oszczędnym obchodzeniu się ze sprzętem rybackim.

J. RADTKE
korespondent

Kuter czeka - czas ucieka

Rybaków indywidualnych z Władysławowa skarża się często na biurokrację panującą w „Szkunerze”. Szczególnie dają się ona we znaki tym rybakom, których kutry wymagają drobnych napraw w warsztatach.

— Mówi się wiele o walce z bezduszością — mówi rybak Klemens Kwidziński — ale jak ta sprawa wygląda w „Szkunerze”? Przytoczę na to przykład:

— Mój kuter przeciekał i trzeba było zbadać podwodną część kadłuba. Podstawiłem go pod wyciąg. Nim jednak warsztatowcy wzięli się do roboty, musiałem wiele nabiegać się od dyrektora do głównego księgowego,



25 listopada br. na łowiskach kanału La Manche s/t „Pluton” uderzył holenderski ługor „Condor” ze Scheweningen.

„Pluton”, na którym poza uszkodzoną stwą dziobową nie stwierdzono przecieków, pozostał na łowisku.

Drugi podobny wypadek wydarzył się 28 ub. m. M/t „Pelikan” zderzył się ze statkiem o nierozpoznanej nazwie i banderze, który wielkością i budową przypominał „Mazur”. M/t „Pelikan” doznał wgniecenia dziobu, a obcy statek, uderzony w rufę z prawej burty — szybko się oddalił.

* * *

W wyniku rozmów przeprowadzonych podczas pobytu delegacji naszego rybołówstwa w NRD postanowiono wymienić doświadczenia między jednostkami naszymi i NRD w zakresie informacji podawanych przez statki zwiadowcze, niesienia wzajemnej pomocy i świadczenia usług na morzu.

Jako pierwszy spośród załóg jednostek dalekomorskich NRD nawiązali łączność radiową z kierownictwem wyprawy na „Morskiej Woli” rybak z trawlerem „Gotha”, którzy prosili o wlotki.

W „Belonie” nie mieli możliwości

Ostatnio do władysławowskiego „Szkunera” przybyło z „Belony” 12 rybaków. Wśród nich jest 4 szyprow: A. Narożny, St. Ozga, H. Przybylski i A. Jasno, którzy łowią wyłącznie tuka, używając z jednego zaciągu do 50 skrzyń ryb.

Ponieważ tuki używane w „Szkunerze” są zbyt ciężkie, grupa dziwnowskich rybaków postanowiła zbudować własne sieci. Na razie wykonali oni dwie sztuki, przystosowując je do miejscowych warunków połowowych.

— W łowieniu tuka — informuje nas szypier A. Narożny z „Wła 76” — przestrzegamy dwóch ważnych rzeczy: utrzymać 250—300 m odległości między kutrami ciągnącymi sieć oraz prowadzenia tuki tuż nad dnem.

Po nauce — rozrywka

Wieczorem, po zakończeniu nauki, w budynku ZSRM rozlegają się dźwięki akordeonu, fortepianu czy też śpiewy chóralne. To przygotowują się do występów szkolne zespoły — wokalny i taneczny, które rozwijają się coraz bardziej pod kierunkiem ob. Janusza Walczaka.

Zasłużonym uznaniem wśród miejscowego społeczeństwa cieszy się też zespół teatralny, którym kieruje ob. Z. Sawczynowa. Zespół ma już bogaty dorobek. Szczególnym powodzeniem cieszyła się sztuka pt. „Arka 7 nie odpowiadają”.

Obecnie zespół teatralny przygotowuje się do wystawienia baśniowego widowiska „Za siedmioma górami”.

Z. SALUZ
korespondent

Początkowo miejscowi rybacy odnosili się z niechęcią do przybyszów i do używanego przez nich sprzętu łowczego. Obecnie nieufność ta ustępuje i władysławowskie rybacy z coraz większym zainteresowaniem obserwują połowy belonowców.

* * *

Co skłoniło grupę 12 rybaków do opuszczenia dziwnowskiej „Belony”?

T. Sech, H. Olejnik, St. Ozga i inni twierdzą zgodnie, że szukali przede wszystkim możliwości systematycznego łowienia. W „Belonie” nie wypływali oni w morze po 2—3 miesiące, gdyż kutry, zamiast przewidzianych 2 tygodni, stały w WPT po 4 i pół miesiąca. Stary, zużyty tabor „Belony” wymagał gruntownych remontów, do których przystąpić nie dopiero w br. W takich warunkach trudno mówić o ciągłości pracy i część rybaków po prostu nie miała co robić.

Poza tym SUM, kierując się bezpieczeństwem załóg, nie pozwolił kutrom oddalać się od brzegu więcej niż 20 mil. A tym czasem obfite w ryby łowiska znajdują się znacznie dalej.

Rybak z Dziwnowa chwalił sobie pobyt w „Szkunerze”. Z faktu tego zarząd spółdzielni „Belona” powinien wyciągnąć wnioski i starać się zapewnić swoim rybakom lepsze niż dotychczas warunki połowów.

(W)

DLACZEGO?

...kierownictwo działu gł. mechanika w świnoujskiej „Odrze” nie dopilnowało, aby ogrzewano w nocy biura magazynu chłodni i szatni? Pracownicy zatrudnieni na nocnych zmianach nie mają gdzie się ogrzać, bo temperatura tych pomieszczeń niewiele się różni od temperatury w komorach chłodniczych (TS)

* * *

...dział gospodarczy „Arki” nie polecił do tej pory wstawić drzwi wejściowych do magazynu beczek w porcie handlowym w Gdyni oraz pieca do ogrzewania



pomieszczenia, w którym przebywają dyżurni pomocnicy magazyniera?

Co na to inspektor BHP?

(Kt)

* * *

...rybacy z dąbrowskiego „Kutra” nie otrzymali dotychczas deputatu rybnego za kilka ubiegłych miesięcy? (M)

* * *

...Kapitanat Portu we Władysławowie — mimo decyzji GUM



— nie poleca usunąć złomu z placu przyznanego rybakom indywidualnym do suszenia sieci? (S)

RYBAK Str. 5
MORSKI



Choróbsko

Witójtaż dręszel! Nie dziwota się, ale tak jest: jakiś choróbsko przeplatało się skądś. A że dziwne ono jest, przeczność choba każdy z waji, kiej spotkó takiego, do którego choróbsko przelęgło. Przewoźnie bywó tak, że rębó jest zdrow jak ryba w wodzie, a jednak coś zaczyna w niego się wkradać. Co to jest albo jak się ten „bakcyllus” zwie, tego nie wiem i choba się nie dowiem. Bo dręszkowie, którzy z tą chorobą chodzą — jo, chodzą! — sami nie wiedzą, co to jest; niby nérki — niby nie nérki, niby serce czę wątroba — niby też nie serce czę wątroba, czę to ischias albo „reumatyzmus”, dýchó! wie zresztą co, bo jeden mnie tak odrzekł, kiej samemu go spytał o te ischiasowo-reumatyzmowe sprawy:

— Nibę jo, a niby nie. Gnóte mnie bolą, muskile cigną. Dziwnie choróbsko...

— A dówno to ciebie tak tłęce? — spytał i kiwnął głowę z polowaniem głową.

— Ju choba z dwie, trzę niedzele. O! Widzisz Antónie! — chwócił się za ud — łazi i łazi, a nie chce wlezeć.

— Ko tej te mió! wójchac na jakąś kurację. Tęc rębó-ków wesyłają.

— Eee, cész, to też nic nie pomoże. Zresztą nie wiem jesz, co to jest. Może nie ischias.

— Ale cignie w nogach?

— Cignie.

— A ciesz na to doktor?

Dręc skrzewił głowę:

— Tęc nie wiem, co to jest.

Ale, Antónie, jo muszę już ręszć dodom. Tęc wiesz, jak to bywó z chorym człowiekiem. Jesz bém mógi w połowie drogi ostatec.

I wobraża sobie, dręchowie, że on po prówdzie ostół w połowie drogi. Ale upity. Dowiedziałem się to od dręgiego takiego schorzałego.

Aż jem głową kręcił nad dziwnotą tego choróbska, bo widziałem, że dziewięć na dziesięć schorzałych, lóto po świecie jak kot z pęchórzem, a doktorowie muszą ich pisać choróbach. Nę, bo co robic, jak „cignie, pchó, klepie i swędzi”? Tęc każdy mó prawo chorować nawet tedę, kiej to jest nieznóno choroba.

A to, że to choróbsko zjówiło się u nas nówiczej tej, kiej dręchowie skasją grębsze dętki — jak na ten przykład po latosym łowieniu na Morzu Północnym — choba nie jest wóznę...

Może jednak „bakcyllus” tego choróbska mó coś wspólnego z grębszem dętkamę? Eee, choba...

Co wa o tym męsliła dręse rębóce?

Waji
WANOŻKÓW ANTON

Wzorowi rybacy

Plan roczny „Arki”, mimo osiągnięć żalóg na Morzu Północnym, jest zagrożony. Kierownictwo przedsiębiorstwa z niepokojem śledzi komunikaty meteorologiczne. Wiele zastrzeżeń budzi też lista ok. 60 zwolnień chorobowych.

„Tajemnicza” choroba wykruszyła z zespołów arkowskich najlepszych szyprow i motorzystów. Doszło do tego, że kilka kutrów stało w porcie bez żalóg, a kilkanaście łowiło ze zmniejszoną obsadą. „Choro-

wali” prawie wyłącznie ci wszyscy, którzy powrócili z połowów śledzi na Morzu Północnym. Wysokie przekroczenie planów i związane z tym bardzo dobre zarobki żalóg w sezonie śledziowym „zachęciły” wielu rybaków do przedłużenia tego „złotego” okresu—przez pobieranie zasiłku chorobowego, którego wysokość stanowi 70 proc. przeciętnego zarobku z ostatnich trzech miesięcy.

Z powszechnej „epidemii” ocalało niewielu szyprow i mo-

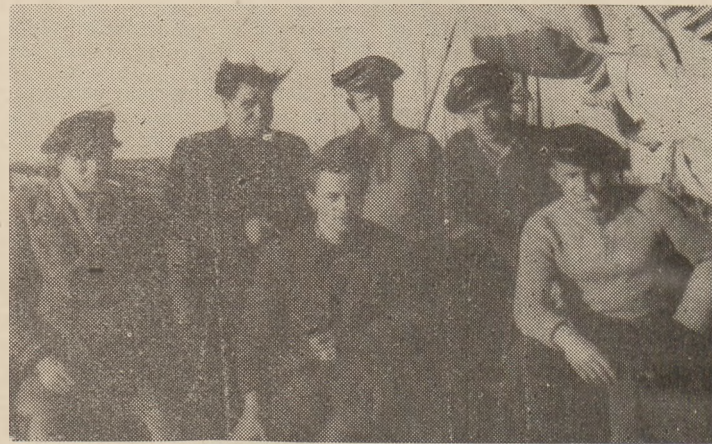
torzystów. I oni, nie oglądając się na innych, zaraz po wykonywaniu kilku przysługujących im dni wolnych za pobyt na Morzu Północnym, podjęli dalsze połowy na Bałtyku.

Wymienić tu trzeba szyprow z „Wła 115” Leona Sypiańskiego, który chociaż wykonał roczne zadania w 126,6 proc., a jego kuter ezdeł na stocznię—dla ratowania planu łowił nadal na „Wła 113”.

Również i szyprow Tadeusz Drolicharz z „Gdy 210” już 28 września wyszedł na łowiska bałtyckie. W październiku był na morzu przez 20 dni i mimo przestojów sztormowych przekroczył swoje zadania połowowe o 11 proc. W listopadzie nie stracił ani jednego dnia, a wychodził w morze z 3 praktykami na pokładzie i to na dłuższe bo 4- i 5-dniowe rejsy. Dzięki temu wykonał on plan roczny w 141,3 proc.

(Kt)

Goście z Sassnitz



Dnia 23 ub. m. do portu w Helu, chroniąc się przed sztormem, zawinął niemiecki superkuter „Sas 242” z Sassnitz (NRD), którego załoga spotkała się z serdecznym przyjęciem kierownictwa helskiej „Arki” i miejscowych rybaków.

Podczas kilkudniowego pobytu goście zwiedzili osiedle oraz zapoznali się z urządzeniami i pracą poszczególnych działów przedsiębiorstwa. W czasie spotkania arkowskich

rybaków z niemieckimi kolegami wymieniono doświadczenia połowowe. Na pamiątkę swego pobytu goście podarowali załodze „Arki” nowe modele wloka śledziowego i żaka na węgorze. Sprzęt ten—jak oświadczył szyprow „Sas 242” Hubert Schultz—jest już wypróbowany i odznacza się doskonałością.

Na zdjęciu—załoga „Sas 242” w porcie helskim

Niwa

Fot. M. Goluśńska

Od „teredo navalis”...

(Dokończenie ze str. 4) brzeża powinien stać się naszym „korespondentem”.

SYGNALIZUJEMY PROBLEMY

A więc — na początek — kilka pytań, które nasunęły się nam w trakcie pisania tego reportażu.

1. Czy nie można by użyć naszych badaczy fauny i flory podwodnej (którzy ostatnio poszukują tematów do badań aż... w Mor skim Oku i na dalekich egzotycznych morzach) przede wszystkim do obserwacji zachowania się pod wodą niektórych nowych typów sieci rybackich? Rybacy nasi mają często duże trudności ze znalezieniem przyczyny, dla której sieć teoretycznie poprawnie zbudowana — nie łowi. Czy nasi „polscy Hassow'e” ze swoimi aparatami tlenowymi nie mogliby im w tym wydatnie pomóc?

2. Czy nie dałoby się „falujących basenów” Instytutu używać do prób ulepszenia przeładunku na morzu w czasie niepogody? Załogi naszych statków — bazujących przecież na Morzu Północnym z licznymi trudnościami zarówno w samej technice przeładunków jak i w organizacji pracy.

3. Statki nasze, zarówno handlowe jak i rybackie, są ciągle pozbawione nowoczesnych urządzeń ratowniczych dla załóg. Czy Instytut Morski ma jakiś wkład w dziedzinę produkcji przyrządów ratowniczych, które by dały się wytwarzać w należytej ilości z dostępnych w tej chwili materiałów krajowych?

4. W numerze 46 „Rybaka Morskiego” znajdziecie artykuł o katastrofalnym braku lin stalowych w naszym rybołówstwie

oraz o potrzebie staranniejszego ich konserwowania. Czy w tej sprawie wasz „wydział walki z korozją” nie miałby czegoś nowego do powiedzenia?

Na razie tyle. Reszta — niebawem...

Wasz „korespondent”
St. MIODUSZEWSKI

Oby nie ostatni!

3 grudnia br. w świetlicy „Jedności Rybackiej” w Gdyni odbył się koncert z udziałem artystów Filharmonii Bałtyckiej, zorganizowany



dla rybaków i pracowników lądowych staraniem KZ SRM i spółdzielni „Jedność Rybacka”. Inicjatywa piękna — oby tylko na tym jednym koncercie się nie skończyło.

Fot. M. Syrowatko

Japoński statek szkolno-badawczy

Japońska wyższa uczelnia w Tokio przygotowująca pracowników dla rybołówstwa i innych przemysłów opartych na eksploatacji bogactw morza (nazwa angielska uczelni: Tokyo Marine Products University) uruchomiła ostatnio nowy statek szkolno-badawczy „Umitaka Maru”.

Jest to motorowiec o pojemności 1387 BRT z wymiarów i sylwetki podobny do dużych trawlerów przetwórci typu angielskiego „Fairtry” lub radzieckiego „Dobroliubów” (o którym pisaaliśmy w nrze 39 (156)). Podobnie jak tamte jednostki japoński sta-

tek szkolny ma na rufie pochyły wyciąg dla wiołów. Nie wyposażono go jednak w przetwórnice ryb, lecz tylko w zamrażalnię i chłodzone lodownie. Rozplanowana wnętrza dostosowano do przeznaczenia statku. Znajdują się tu m. in. dwie obszerne pracownie: biologiczna i oceanologiczno-geologiczna, sale wykładowe oraz pomieszczenia mieszkalne dla 60 studentów i 7 naukowców. Załoga statku składa się z 51 osób, w tym 15 oficerów. Na statku wśród aparatury badawczej, pomiarowej, hydroakustycznej itp. znajduje się sonda rdzeniowa do pobierania prób z dna oceanu na wielkich głębokościach. Statek zabiera na pokład 3 motorówki przygotowane do celów badawczo-rybackich.

Silnik wysokoprężny Sulzer o mocy 2100 KM zapewnia statkowi prędkość 13 węzłów.

Statek zbudowano w Japonii. Stępkę założono 11 stycznia 1955 r., wodowanie odbyło się 8 czerwca, prace wyposażeniowe ukończono 15 sierpnia. W dniu 8 września br. statek wyruszył w pierwszą podróż szkolno-badawczą w rejon Wysp Hawajskich celem prowadzenia badań dla rybołówstwa, podjętych wspólnie z USA i Kanadą.

St. L.

Ciekawostki

50-LECIE KANAŁU KIŁŃSKIEGO
W br. upłynęło 50 lat od chwili otwarcia Kanału Kiłńskiego. W tym czasie przeszło przez niego 2300 000 statków, czyli przeciętnie 126 jednostek dziennie. (b)

ELEKTRONOWE BOJE WIELORYBNICZE

Angielski statek-przetwórnica „Balena”, który wyruszył na łowiska antarktyczne, zabrał zapas boi elektronowych do znakowania upolowanych wielorybów. Boja taka, przymocowana do zabitego zwierzęcia, nadaje przez 22 godziny rozpoznawczy sygnał radiowy, słyszalny w odległości 50 Mm. Umożliwia to odnalezienie zdobyczy w nocy oraz w czasie mgły. (b)

NAJSZYBSZY TRAWLER NA ŚWIECIE

Trawler „Royal Lines”, zbudowany w sierpniu br. w zachodniemieckiej stoczni Riekmers dla angielskiej firmy Batt — rozwinął podczas prób 15,95 węzła. Dzięki temu uznano go za najszybszy trawler na świecie. Warto nadmienić, że stocznia gwarantowała jedynie prędkość do 14 węzłów. (rs)

POWODZENIE „PAŁECZEK”

„Pałeczki” rybne, które zdobyły w szybkim tempie rynek amerykański, obecnie cieszą się dużym powodzeniem w Wielkiej Brytanii. Są to małe smażone i mrożone fileciki, pakowane po 4 do 10 sztuk. Wystarczy je ogrzać i w ciągu kilkunastu minut są gotowe do spożycia. (rs)

Z sieci Hipolita Rybki

Mimo — czy dlatego?

Doszedł ostatnio do moich uszu utyskiwanie na stołową i bujety OZR „Odry”. Jacyś tamtejsi malkontenci skarżą się ponoć, że w stołówce — mimo wielu narzekan — nic się nie zmienia. Przeproszę bardzo, jak to — nic się nie zmienia? A cena obiadów? Czy nie podwyższono jej o 1 zł? A więc jednak — zmiana.

Obiady podróżowały, a za to jakoś... spadła. W ten prosty sposób równowaga, od dawna istniejąca w tej stołówce, została zachowana.

Ale i na temat tej jakości chętnie z niezadowolonymi

bywa, ale za to sen jest lekki.

No, ale czy człowiekowi rozżalonemu można to wszystko wytłumaczyć? Chciałby się po prostu najęść, a tu półtora jajeczka na twardo, albo tyżka kapusty z ziemniakami.

W takim razie — pytacie — dlaczego obiady podróżowały? Przyszedł się, że nie bardzo wiem. Może tylko po to, abym ja mógł o tym napisać felieton?...

Czy to znaczy, że kierownictwo OZR w „Odrze” nie myśli o waszych „żołądkach”? A jakże — myśli! Bo jeżeli jakieś obżartuchowi nie wystarcza taki obiad, to może sobie dojeść w bufecie OZR. Drogo, bo drogo (ceńny jak w lokalach publicznych II kategorii), ale

wszystko jest. Oczywiście z wyjątkiem papierosów, które — jak wiadomo — są szkodliwe dla zdrowia.

Czy można myśleć o jakiejś zmianie tego stanu rzeczy? Odpowiedź jest jedna: „Wynika to z kalkulacji i o lepszych obiadach i zaopatrzeniu bufetów w większy asortyment towarów nie ma co myśleć”. Tak przynajmniej uważa kierownictwo OZR. Tymczasem w sąsiednim Zjeńdzeniu Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego obiady są o 50 gr tańsze i o wiele lepsze, mimo że nie ma tam OZR.

Mimo? A może właśnie dlatego?

(Na podstawie korespondencji T. Strokosza)

Nie bardzo k. o.

Aparat k. o. gdyńskiej „Arki” obiecał oddziałowi w Helu dostarczać dwa razy tygodniowo nowe filmy. Tymczasem upłynął już miesiąc, a filmów nie widać.

(Z korespondencji Niwy)

* * *

K. o. w „Arce” tu fatalnie nawaliło, łamiąc słowo. Coś nie bardzo kulturalnie, no i niezbyt oświatowo.

Dymna zasłona

W pokoju koordynatorów ruchu w bazie „Kutry” w Darłowie jest zepsuty piec, mimo że już wielokrotnie rybacy przypominali kierownikowi działu gospodarczego o konieczności reperacji

(Z korespondencji M.)

* * *

Przypomnę czterowierszem tym, że zima tuż, więc po co zwlekać? Bo gotów z pieca tego dym przesłonić troskę o człowieka

Wiadomości rybackie

DOŚWIADCZENIA Z PRZECHOWYWANIEM IKRY ŚLEDZIOWEJ

Uczony angielski J. H. S. Blaxter opublikował pracę pt. „The storage of herring gamates” (Przechowywanie gamatów śledzia), w której zajmuje się problemem przechowywania ikry śledziowej. Doświadczenia wykazały, że z zapłodnionych jaj, które przechowywano przez 7 dni, rozwinęły się normalne larwy śledziowe. Dokonano również próby transportu ikry z odległych tarlisk, aby przeprowadzić z nią doświadczenia hodowlane.

W wyniku prób laboratoryjnych zdołano utrzymać przy życiu dojrzalą ikrę śledziową przez 6 miesięcy. W tym celu umieszczono ją w roztworze gliceryny i oziębiono nagle do temperatury — 79° C.

Podczas tych prac laboratoryjnych udało się uzyskać skrzyżowanie śledzi z tarla jesiennego i wiosennego. (b)

PRZYNĘTA ŚWIETLNA

W Norwegii wynaleziono rodzaj puplaka świetlnej, pomocnej przy połowach. Jest to metalowy zbiornik, mający w górnej części ścianek 4 otwory, przez które przebiega na zewnątrz silne światło elektryczne. Dolna część zbiornika pozostaje w cieniu i uzbrojona jest w haczyki.

Ryby, będące przeważnie krótkowidzami, płyną w kierunku źródła światła, a gdy znajdują się nad zbiornikiem, podrywa się go do góry, przy czym zdobywacz nadziewa się na haczyki.

Przy połowach włokiem przynętę świetlną umieszcza się na specjalnej obręczy we włocie wloka i w ten sposób wabi się do jego wnętrza.

Przeprowadzone na Pacyfiku próby dały bardzo dobre wyniki. (b)